FINIS POLONIAE?

ZDZISŁAW M. RURARZ

Do wszystkich naszych nieszczęść narodowych, doszły ostatnio dwa nowe. Pierwszym, obok "pętli zadłużenia", jest nowe nieszczęście w postaci "pętli ubóstwa", rezultat zupełnie nieodpowiedzialnego "Planu Balcerowicza".

Drugie nieszczęście, nawet gorsze od tego pierwszego, to przybierające na tempie zjednoczenie Niemiec i możliwość jakiegoś nowego paktu a la Ribbentrop-Mołotow.

Skoncentrujmy się na tym drugim nieszczęściu narodowym, które grozi nam utratą rzekomej suwerenności przy jednoczesnej możliwości utraty części terytorium.

Paradoksalność sytuacji polega na tym, że dzieje się to wszystko w momencie, kiedy Orzeł Biały odzyskał koronę, zaś PRL została zastąpiona przez RP, jak przed 1939 r. O innych wyczynach niby niepodległościowych już nawet nie warto wspominać, bo godne są one pióra Sławomira Mrożka lub Jacka Fedorowicza, którzy są mistrzanmi wisielczego humoru. Mnie natomiast na żaden humor nie stać, nawet wisielczy, a ponadto nie mam kwalifikacji satyryczno-felietonowych. Krótko mówiąc, tuż po objęciu "rządów" przez Solidarność, zaczęły się dziać rzeczy przedziwne.

Co się tyczy zjednoczenia Niemiec, sprawa od dziesiątków lat drzemiąca na porządku dziennym, to nie wiem dlaczego jest to taka wielka niespodzianka. Gorbaczow, w czasie swojej wizyty w Niemczech Zachodnich w czerwcu ub. roku, mówił niemal wyraźnie o możliwości zniknięcia muru berlińskiego, "gdy tylko sytuacja ulegnie zmianie". Jednakże nikt nie zwrócił na to specjalnie uwagi, choć Węgry już rozbroiły granicę z Austrią, na rozkaz Moskwy oczywiście, bo zaplanowano przecież "spontaniczne" ucieczki NRD-owców najpierw przez ową granicę, a potem jeszcze parę innych. Aż w końcu

Grenzschutzu mówili o "przedniej straży socjalizmu" właśnie na murze i powoływali się przy tej okazji na różne wypowiedzi przywódców sowieckich w tym właśnie duchu).

Honecker jednak zapomniał, że to nie on rządził NRD, a władze sowieckie. I kiedy wydał rozkaz stłumienia siłą rozwijających się demonstracji, to nie kto inny tylko oficerowie sowieccy przydzieleni do jednostek Volksarmee rozkaz ten unieważnili, zaś sam Honecker powędrował wkrótce za kratki.

Wszystkie te wydarzenia przechodziły Polakom jakby koło uszu, a większość z nich radowała się nawet z upadku Honeckera i muru berlińskiego. A powinni raczej płakać z tego powodu. Niestety, nie płakali, a Lech Wałęsa chwalił się nawet, że to on zapoczątkował koniec muru berlińskiego. O naiwności polska i ludzka...

W każdym razie, zjednoczenie Niemiec zaczęło się "od dołu", choć oczywiście było od góry, tzn. początek jego wypełznął z

Najgorsze jest to, że sowieckie zagrywki i zachodnio-niemieckie odzywki, bo wschodnio-niemieckie tu się mało liczą, układają się w jakby z góry zaplanowany scenariusz wydarzeń. Nie tu miejsce na szczegółowe omawianie historii propozycji sowieckich w sprawie zjednoczenia Niemiec. Ale warto przypomnieć, że już od 1946 r. ZSRR, poprzez szepty Mołotowa, dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że jednym z możliwych elementów w sprawie mogłaby być zachodnia granica Polski, którą ZSRR, jak to opisał Chruszczow w swoich pamiętnikach, uważa za swoją własną, a zatem może ją dowolnie zmieniać. Potem, w sierpniu 1970 r., kiedy w układzie ZSRR-RFN była też mowa o granicy na Odrze i Nysie, miał miejsce epizod z Gromyką, który, zupełnie słusznie z punktu widzenia RFN, został zinterpretowany jako możliwość zmiany tej granicy.

Jeszcze potem, na początku lat 1980-tych i aż do maja 1989 r. trwał wyjątkowo dziwny spór o wody terytorialne pomiędzy

ale na to mało kto zwracał uwagę.

W każdym razie, zastanawiające jest powiedzenie Kohla z 1 marca, że "Polacy zostali zepchnięci na margines" i że "czują się zagrożeni"... Któż to zepchnął ich na margines? On z Michaiłem Sergiejewiczem? Zagrożeni są przez kogo, czy aby nie przez obu sojuszników?

Przy tej okazji powstaje inne i bardziej zasadniczej natury pytanie, a mianowicie — po co Moskwa miałaby frymarczyć granicą na Odrze i Nysie? Rozpatrzmy ten problem w całym jego brutalnym kontekście. Moskwa, która dzierży klucz do zjednoczenia Niemiec, a poza nią i samymi Niemcami nikt tego zjednoczenia nie chce, może upiec kilka pieczeni przy okazji uruchomienia całego tego procesu.

Po pierwsze — zjednoczenie Niemiec na warunkach sowieckich, tzn. neutralizacji i demilitaryzacji Niemiec, przynajmniej na etapie początkowym, **rozbija NATO i Europejską Wspólnotę,** niezmienny cel polityki sowieckiej.

Po drugie — jako uboczny cel sprawy, **w nowym świetle jawi się dominacja sowiecka w Europie Wschodniej,** poza dawnymi Niemcami Wschodnimi, które znikają ze sceny.

Po trzecie — **powstaje ogólny nowy układ sił w Europie i świecie o trudnych do przewidzenia konsekwencjach.**

Zostawiając cel trzeci na uboczu, pierwsze dwa cele są bardziej bezpośrednie i Moskwa musiała zapewne starannie przygotować strategię i taktykę działań dla ich osiągnięcia.

Co się tyczy pierwszego, to należało stworzyć taką sytuację, żeby zjednoczenie Niemiec rozpocząć nie przy stole konferencyjnym, a niby spontanicznie. Nie mając przytem żadnych innych atutów w ręku jak czysto militarne i humanitarne, Moskwa zagrała na razie tymi drugimi. Tysiącom, a może wkrótce milionom Niemców Wschodnich, pozwolono najpierw wiać, a teraz już normalnie wyjeżdżać do Niemiec Zachodnich. Te ostatnie, po początkowej euforii, szybko otrząsnęły się z amoku i zorientowały, że jak tak dalej pójdzie, to

Paradoksalność sytuacji polega na tym, że dzieje się to wszystko w momencie, kiedy Orzeł Biały odzyskał koronę, zaś PRL została zastąpiona przez RP, jak przed 1939 r. O innych wyczynach niby niepodległościowych już nawet nie warto wspominać, bo godne są one pióra Sławomira Mrożka lub Jacka Fedorowicza, którzy są mistrzanmi wisielczego humoru. Mnie natomiast na żaden humor nie stać, nawet wisielczy, a ponadto nie mam kwalifikacji satyryczno-felietonowych. Krótko mówiąc, tuż po objęciu "rządów" przez Solidarność, zaczęły się dziać rzeczy przedziwne.

Co się tyczy zjednoczenia Niemiec, sprawa od dziesiątków lat drzemiąca na porządku dziennym, to nie wiem dlaczego jest to taka wielka niespodzianka. Gorbaczow, w czasie swojej wizyty w Niemczech Zachodnich w czerwcu ub. roku, mówił niemal wyraźnie o możliwości zniknięcia muru berlińskiego, "gdy tylko sytuacja ulegnie zmianie". Jednakże nikt nie zwrócił na to specjalnie uwagi, choć Węgry już rozbroiły granicę z Austrią, na rozkaz Moskwy oczywiście, bo zaplanowano przecież "spontaniczne" ucieczki NRD-owców najpierw przez ową granicę, a potem jeszcze parę innych. Aż w końcu upadł sam mur berliński.

Polacy nie zwracali nawet uwagi na takie "drobnostki", bo byli upojeni wynikami czerwcowych wyborów, a potem "odbieraniem" władzy PZPR. Ba, byli tak naiwni, że cieszyli się z upadku Ericha Honeckera. Osobiście żałowałem tego. Chłopina bowiem uwierzył w dawną gadaninę Moskwy o dwóch państwach i nawet narodach niemieckich i chciał bronić swojego "państwa robotniczo-chłopskiego przed imperialistami zachodnio-niemieckimi (a propos — w listopadzie 1977 r. miałem wątpliwy zaszczyt zwiedzania niektórych wież obserwacyjnych na murze berlińskim. Pamiętam z jakim podnieceniem oficerowie

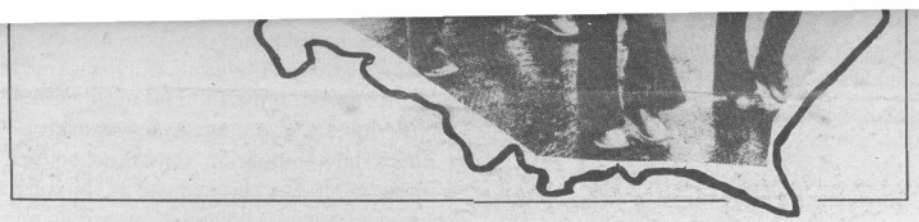

Grenzschutzu mówili o "przedniej straży socjalizmu" właśnie na murze i powoływali się przy tej okazji na różne wypowiedzi przywódców sowieckich w tym właśnie duchu).

Honecker jednak zapomniał, że to nie on rządził NRD, a władze sowieckie. I kiedy wydał rozkaz stłumienia siłą rozwijających się demonstracji, to nie kto inny tylko oficerowie sowieccy przydzieleni do jednostek Volksarmee rozkaz ten unieważnili, zaś sam Honecker powędrował wkrótce za kratki.

Wszystkie te wydarzenia przechodziły Polakom jakby koło uszu, a większość z nich radowała się nawet z upadku Honeckera i muru berlińskiego. A powinni raczej płakać z tego powodu. Niestety, nie płakali, a Lech Wałęsa chwalił się nawet, że to on zapoczątkował koniec muru berlińskiego. O naiwności polska i ludzka...

W każdym razie, zjednoczenie Niemiec zaczęło się "od dołu", choć oczywiście było od góry, tzn. początek jego wypełznął z Kremla, ale ten udawał, jak zwykle w takich okazjach, zaskoczonego i nawet oburzonego sprawą. Trzeba obiektywnie przyznać, że sprawę zaczął rozgrywać po mistrzowsku. Przede wszystkim, pomijając już Polaków czy samego Honeckera, zagrywką swoją zaskoczył absolutnie wszystkich polityków zachodnich i, co gorsza, wywiady zachodnie także. Stąd też Zachód zaczął improwizować swoje odzywki na sowieckie zagrywki i od samego początku robi to fatalnie. Do zamieszania przyczynia się walnie kanclerz Kohl, który swoich zachodnich sojuszników zwyczajnie zaskakuje różnymi pociągnięciami i wypowiedziami, zaś na szczególny obiekt machlojek wybrał sobie Polskę.

Najgorsze jest to, że sowieckie zagrywki i zachodnio-niemieckie odzywki, bo wschodnio-niemieckie tu się mało liczą, układają się w jakby z góry zaplanowany scenariusz wydarzeń. Nie tu miejsce na szczegółowe omawianie historii propozycji sowieckich w sprawie zjednoczenia Niemiec. Ale warto przypomnieć, że już od 1946 r. ZSRR, poprzez szepty Mołotowa, dawał niedwuznacznie do zrozumienia, że jednym z możliwych elementów w sprawie mogłaby być zachodnia granica Polski, którą ZSRR, jak to opisał Chruszczow w swoich pamiętnikach, uważa za swoją własną, a zatem może ją dowolnie zmieniać. Potem, w sierpniu 1970 r., kiedy w układzie ZSRR-RFN była też mowa o granicy na Odrze i Nysie, miał miejsce epizod z Gromyką, który, zupełnie słusznie z punktu widzenia RFN, został zinterpretowany jako możliwość zmiany tej granicy.

Jeszcze potem, na początku lat 1980-tych i aż do maja 1989 r. trwał wyjątkowo dziwny spór o wody terytorialne pomiędzy NRD i PRL w Zatoce Szczecińskiej. Spór ten, z podjudzenia i błogosławieństwa Kremla, był czymś w rodzaju długiej i źle zaszyfrowanej depeszy zaadresowanej przez Moskwę do Bonn, a właściwie wszystkich Niemców.

Możliwe, że kiedyś dowiemy się całej prawdy o sprawie, ale podejrzewam, że w czasie wspomnianego sporu NRD-PRL musiały się toczyć jakieś tajne rozmowy między Moskwą a Bonn, coś a la owe w Berlinie i częściowo w Moskwie przed niesławnym podpisaniem paktu Ribbentrop-Mołotow. Zresztą nie mówię tego bezpodstawnie, bo pewne przecieki na ten temat trafiały na łamy mało znanych publikacji,

na warunkach sowieckich, tzn. neutralizacji i demilitaryzacji Niemiec, przynajmniej na etapie początkowym, **rozbija NATO i Europejską Wspólnotę,** niezmienny cel polityki sowieckiej.

Po drugie — jako uboczny cel sprawy, **w nowym świetle jawi się dominacja sowiecka w Europie Wschodniej,** poza dawnymi Niemcami Wschodnimi, które znikają ze sceny.

Po trzecie — **powstaje ogólny nowy układ sił w Europie i świecie o trudnych do przewidzenia konsekwencjach.**

Zostawiając cel trzeci na uboczu, pierwsze dwa cele są bardziej bezpośrednie i Moskwa musiała zapewne starannie przygotować strategię i taktykę działań dla ich osiągnięcia.

Co się tyczy pierwszego, to należało stworzyć taką sytuację, żeby zjednoczenie Niemiec rozpocząć nie przy stole konferencyjnym, a niby spontanicznie. Nie mając przytem żadnych innych atutów w ręku jak czysto militarne i humanitarne, Moskwa zagrała na razie tymi drugimi. Tysiącom, a może wkrótce milionom Niemców Wschodnich, pozwolono najpierw wiać, a teraz już normalnie wyjeżdżać do Niemiec Zachodnich. Te ostatnie, po początkowej euforii, szybko otrząsnęły się z amoku i zorientowały, że jak tak dalej pójdzie, to całe Niemcy Wschodnie przeniosą się do Zachodnich, a Niemcy jako takie zostaną ściśnięte między Łabą a Renem. Taka perspektywa musi Niemców przerażać, zaś przy okazji przyczynia się do nastrojów nacjonalistycznych, które przy zręcznym pokierowaniu mogą się przeistoczyć w antyamerykańskie i w ogóle anty-zachodnie. Każda bowiem próba USA, Anglii czy Francji utrudniania zjednoczenia Niemiec poprzez stawianie warunków ich przynależności do NATO oraz Europejskiej Wspólnoty, musi być przez Niemców przyjmowana niechętnie.

Ciąg dalszy na str. 7

Ze str. 1

Postawienie na nacjonalizm niemiecki da jeszcze większe efekty, gdy Moskwa zacznie dawać do zrozumienia, że wschodnie granice Niemiec nie są ostateczne. Co więcej, szowinizm i rewizjonim niemiecki jest Moskwie bardziej na rękę niż socjal-demokratyzm, liberalizm czy ruch "zielonych". Tacy bowiem mogą łatwiej znaleźć wspólny język z resztą Zachodu niż ci pierwsi. A tu chodzi przecież o wywołanie zamieszania na Zachodzie, a nie o jakąś *entente*. Dlatego Moskwa woli Kohla niż Vogla czy nawet Genschera i nie jest wykluczone, że coś temu pierwszemu podszepnęła i stąd jego ośli upór w sprawie polskiej, a nawet arogancja w odniesieniu do USA, Anglii czy Francji (zresztą USA jakoś dziwnie to toleruje, co jest dowodem braku przemyślanej polityki w całym kontredansie).

Czy Moskwa dopuści pewnego dnia do rewizji polskiej granicy zachodniej — trudno powiedzieć. Tylko ona sama wie co zamierza zrobić. Ale Niemcy tego nie wiedzą, a będąc tradycyjnie raczej złymi politykami mogą uwierzyć w podszepty Moskwy i nabroić nielada w całej Europie i świecie.

O coś takiego Moskwie właśnie chodzi i trzeba się przygotować na różne niespodzianki w tej dziedzinie, jak zwykle w praktyce sowieckiej ukraszone zygzakami.

Drugi cel Moskwy jest dla nas, Polaków, bardziej złowieszczy. Moskwa, od prawie trzydziestu lat, mówi ciągle o "wspólnocie socjalistycznej", choć nigdy nie sprecyzowała o co tu chodzi. Ostatnio jednak zaczęła mniej mówić na ten temat, choć jednak mówi tu i ówdzie, a ponadto nigdzie nie powiedziała, że "wspólnota" została unieważniona.

Jednakże dla ostatecznego ogłupienia Zachodu oraz "pomyślnego" zjednoczenia Niemiec, Moskwa musiała zamieszać w Europie Wschodniej, a nawet częściowo w swoich niektórych republikach, na Litwie zwłaszcza, która się ponoć odrywa od "radzieckiej rodziny narodów".

Właśnie te ostatnie wydarzenia, w znacznym stopniu manipulowane, albo nawet całkowicie, spowodowały rozpoczęcie prac nad nowymi zasadami "związku narodów radzieckich", co zaczyna pachnieć konkretyzowaniem wspomnianej "wspólnoty socjalistycznej", do której zawsze należała de facto także PRL. Pewnego dnia, już w sposób sformalizowany, może także należeć RP, nawet zachowując Orła w koronie.... Żeby jednak coś takiego przebiegło inaczej niż to było latem 1940 r. z krajami bałtyckimi, które "poprosiły" o przyjęcie do ZSRR, trzeba zatem wymyśleć coś nowego.

Eksperymentu dokonano najpierw w Polsce, a już potem w nasze ślady poszli inni w Europie Wschodniej. niewątpliwie słabą reakcję prezydenta Busha na wypowiedź Kohla po spotkaniu w Camp David. Okazją do dalszego ochłodzenia stosunków, tym razem już nie tylko z USA, ale także z Anglią i Francją, może być nie dopuszczenie Polski do konferencji "dwa plus cztery".

Ale to wszystko, to dopiero początek. Moskwa grając "kartą niemiecką" gra także "kartą polską" i robi to wyjątkowo perfidnie. Coś takiego nie może ujść uwadze niemieckiej. Może nawet Moskwa celowo daje Niemcom do zrozumienia co myśli o Polakach.

Konkretnie mówiąc, chodzi tu o sławne już dzisiaj "białe plamy" w historii stosunków polsko-sowieckich. Wkrótce 21 kwietnia, minie trzy lata od spotkania Gorbaczow-Jaruzelski, kiedy to postanowiono owe plamy usunąć. Jak dotąd, a chodzi tu głównie o Katyń, gdzie sprawa jest aż nadto jasna, nie zrobiono niemal nic, a nawet zagmatwano sprawę jeszcze bardziej. Nie pomogły nie tylko apele Jaruzelskiego i Rakowskiego, ale także Mazowieckiego, a ostatnio Wałęsy.

Nie przyznawanie się do zbrodni katyńskiej, a nie tylko tej zbrodni, musi dawać Niemcom wiele do myślenia (innym także, ale tych mniej to obchodzi). Wygląda to bowiem na świadome lekceważenie Polaków przez Moskwę, rzecz godna szczególnej uwagi. Co więcej, nie przyznawanie się do jednej zbrodni, zapowiada jakby następną... I dla Niemców jest to ważna informacja.

Tymaczasem Moskwa, wyolbrzymiając "antyradzieckość" Polski, teraz niemal "pańskiej", bo już nie "socjalistycznej", rozwiązuje sobie na wszelki wypadek ręce, gdyby musiała ostrzej postąpić z Polakami....

Tak na przykład, może ona mniej lub bardziej otwarcie cofnąć swoje gwarancje dla nienaruszalności polskiej granicy zachodniej. W określonej sytuacji może nawet spowodować drobne korekty linii granicznej, co Niemców zachęci do dalszych korekt, zaś Polaków wpędzi w przerażenie. W tak wyreżyserowanej sytuacji agentura sowiecka w Polsce dokona zamachu stanu i nowe władze poproszą o przyjęcie kraju do "wspólnoty", czyli ZSRR w nowym wydaniu.

Jeszcze lepiej by było dla Moskwy, gdyby coś takiego odbyło się bez zamachu stanu i uczyniły to władze nie posądzane o agenturalność (ale kto to wie, gdzie kończy się agentura sowiecka w Polsce...).

Coś takiego, rzecz jasna, odbyłoby się bez żadnych protestów zachodnich, albo tych formalnych, które Moskwa od dziesięcioleci wrzuca do kosza bez czytania.

A sami Polacy? No cóż, nie mają specjalnego wyjścia i na żadne powstanie nie porwą się. Niektórzy powyższe rozwiązanie przyjmą nawet z ulgą, a jeszcze inni po raz któryś z kolei oskarżą Zachód o zdradę, bo po Niemcach i Rosjanach nikt niczego dobrego i tak nie oczekuje...

Finis Poloniae? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli istotnie wysmaża się jakieś zbliżenie sowiecko-niemieckie, to biada nam... Byłoby to nawet gorzej niż z paktem Ribbentrop-Mołotow. Tamten przynajmniej przyspieszył gwarancje angielskie dla Polski. W końcu mieliśmy dwóch autentycznych sojuszników, Anglię i Francję, którzy wypowiedzieli wojnę Niemcom. Prawda, nie pomogło to nam wiele, ale w końcu Niemcom też nie pomogło.

Dziś sojuszników takich nie mamy i nic nie wskazuje na to, że ich kiedykolwiek będziemy mieli. Polskę już dawno spisano na straty i jest mało ważne co się z nią będzie dalej działo. Niech nikt nie myśli, że wystąpienie Lecha Wałęsy w Kongresie, czy rozmowa Tadeusza Mazowieckiego w różnych stolicach zachodnich, dają Polsce jakąkolwiek gwarancję czegokolwiek... Polacy może jeszcze łudzą się w tej materii, ale nie Moskwa. Ona wie jak sprawy wyglądają.

Ale trzeba żyć nadzieją. Nawet najlepsze plany i zamiary komplikują się w wykonaniu, a ich efekt końcowy bywa odmienny od zamierzonego. Może i tym razem tak będzie. Natomiast ważne jest co innego, a mianowicie destabilizacja dotąd względnie spokojnego kontynentu europejskiego. A to mo że spowodować wiele niespodzienek, nawet dla Moskwy, Bonn i innych. Wierzmy, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę...

ZDZISŁAW RURARZ

Uskarża się pewien bywalec baru:
— Wyobraź sobie, moja córka będzie miała dziecko i w dodatku nie wie z kim!
— Nie przejmuj się, stary, ja mam żonę i nie wiem dlaczego...

POLSKA APTEKA Murawskiego jest największą centralą wysyłkową w Stanach Zjednoczonych, znaną z umiarkowanych cen. Posiadamy przedstawicieli we wszystkich krajach Europy.

Prosimy telefonować do nas, aby upewnić się, czy

aczej niż to było latem 1940 r. z krajami bałtyckimi, które "poprosiły" o przyjęcie do ZSRR, trzeba zatem wymyśleć coś nowego.

Eksperymentu dokonano najpierw w Polsce, a już potem w nasze ślady poszli inni w Europie Wschodniej. Tylko w Rumunii trochę było za ostro...

W Polsce, wcale nie w wyniku nacisków "podziemnej Solidarności" czy ruchu strajkowego, Moskwa pozwoliła na dopuszczenie "umiarkowanej opozycji" do niby władzy. Odegrała też komedię z rozwiązaniem PZPR, aczkolwiek ta sprawa jest poważniejsza niż to się wielu wydaje. W PZPR, a przedtem PPR, autentycznie było "odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne" i mogło ono przeszkadzać w rozgrywaniu przez Moskwę sprawy niemieckiej. Podobnie jak ongiś Stalin zlikwidował KPP, zwłaszcza kiedy zaczęła się ona stawać bardziej narodowo wyczuloną, a Stalin miał już zapewne jakąś wizję paktu Ribbentrop-Mołotow, tak teraz Gorbaczow zlikwidował PZPR. Rzecz jasna, podobnie jak to było z KPP, kiedy ocalono niektórych jej członków ze średniego kierownictwa, sprawdzonych agentów sowieckiego wywiadu, gdyż kiedyś mogli być potrzebni do odbudowania partii, tak również teraz zachowano z pewnością liczne kadry, które odbudują każdą partię, jaką tylko Moskwa zażąda.

Tymczasem jednak "do władzy" dopuszczono Solidarność. Moskwa co prawda sama nie wie, co zrobić dla poprawy własnej sytuacji gospodarczej, ale wiedziała, że Solidarność nic mądrego w polskiej gospodarce nie zrobi. Choćby dlatego, że pomoc Zachodu będzie za mała, a perspektywy jej zwiększenia, czy nawet w ogóle istnienia, mogą się skończyć przy okazji podsycanej destabilizacji w Europie Wschodniejn i Europie jako całości.

Natomiast ważne było dla Moskwy, aby w przypadku zagrania "kartą niemiecką" rząd w Polsce nie był formalnie w rękach komunistów. Niech właśnie nie-komuniści, jak to uczynił premier Mazowiecki 21 lutego br. proszą Moskwę o pozostawienie swoich wojsk w Polsce. Przy okazji wbito klin pomiędzy Lecha Wałęsę, który 18 stycznia br. domagał się właśnie ich wycofania, a premiera Mazowieckiego, o którym Wałęsa powiedział kiedyś, że to "jego dziecko"...

Zagranie kartą niemiecką przez Moskwę niemal natychmiast pogorszyło stosunki Mazowiecki-Kohl, choć Mazowiecki i jego doradcy wiele sobie obiecywali po ociepleniu stosunków Polska-RFN. Ponadto ochłodziło stosunki na osi Warszawa-Waszyngton, ze względu na

POLSKA APTEKA
centralą wysyłkową
z umiarkowanych c
wszystkich krajach
Prosimy telefonow
ceny podane w kat
Zadowolenie nasz
najwyższą nagrod
krewnych lub przy
ich zlecenie będzi
POLSKA APTEKA
zarówno leki produk
europejskiej.

MURA
P
94 N
7
"Bezpłatny

FOREIGN PRE
OUR SPE
POLSKA APTEKA
GREENPOINT, w BR
Możecie do nas dzw
POLSKA APTEKA
recepty zagraniczne.
aparaty słuchowe, fe
wysyłkę leków za gra
nazwę i rodzaj opak
Paczki z lekarstwami
aniżeli na sumę 10 d
jeśli nadawca pragni
zostało telexem. Ws